OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

Rok I | Kraków, Czwartek 25 czerwca 1931 r. | Nr. 12

Akcja oszczędnościowa Rządu

Akcja oszczędnościowa rządu prowadzona pod kątem utrzymania równowagi budżetowej, rozpoczęła się od obcięcia poborów pracownikom państwowym. Obniżka ta nie wystarczy jednak do załatania dziury budżetowej. Obok podatku od tantjem i wysokich pensyj dyrektorskich, nad którego projektem już pracują, ma być wprowadzony dodatek do podatku dochodowego od pensyj miesięcznych ponad tysiąc kilkaset złotych. Ma to być tak zwany **podatek kryzysowy.** Poza tem opracowuje się szereg innych projektów ustaw. Wprowadzenie nowych obciążeń podatkowych, wymaga zgody Sejmu, z tego powodu liczą się z możliwością zwołania na wrzesień nadzwyczajnej sesji ciał ustawodawczych.

Redukcje płac pracowników państwowych odnoszą się również do **djet poselskich i senatorskich.** Wynosiły one 1310 zł. przed wstrzymaniem 15 proc. dodatku, obecnie po cofnięciu wszystkich dodatków będą one wynosić po 976 zł. miesięcznie.

Roczna oszczędność z tego tytułu wyniesie około miljona zł. Rząd wydał również **zarządzenie celem zlikwidowania tak zwanej kontorowości, to jest szeregu podwójnych instytucyj, załatwiających te same zagadnienia. Już wczoraj ukazało się rozporządzenie** o zniesieniu urzędu skarbowego opłat i monopoli w Łucku. Czynności tego urzędu **przekazano odnośnym urzędom** w Kowlu i Dubnie. Zamierzona **likwidacja szeregu urzędów** pociągnie za sobą redukcję urzędników.

Dalej okólnik premjera zaleca wprowadzenie **jak najdalej idących oszczędności rzeczowych.** Poddane rewizji mają być przejazdy służbowe, wyjazdy delegacyj, wydatki biurowe i t. p. **Wprowadzona zostaje również redukcja samochodów w centrali, oraz urzędach na prowincji.** „Zredukowane" samochody pozostaną **bezczynne** w garażach.

Śmierć gen. bryg. Władysława Jaxy-Rożena

Wczoraj zmarł w Warszawie w wieku lat 56 generał brygady inż. Władysław Jaxa-Rożen, komendant głównej Związku Strzeleckiego, były komendant garnizonu m. st. Warszawy.

Ś. p. gen. bryg. inż. Władysław Jaxa-Rożen, znany za czasów walk niepodległościowych pod pseudonimem „Barnaba" był jednym z współtwórców Związku Walki Czynnej.

Akt oskarżenia w sprawie brzeskiej

Akt oskarżenia w procesie Norberta Barlickiego i tow., t. zw. sprawy brzeskiej, nie będzie podpisany przez 2-ch prokuratorów. Podpis na akcie złoży najprawdopodobniej tylko prokurator Rause. Wobec zamknięcia śledztwa, opracowywanie aktu oskarżenia już się rozpoczęło.

W czerwcu zlikwidowano 30 przedsiębiorstw w Warszawie

Urząd przemysłowy magistratu otrzymuje nadal liczne zgłoszenia o likwidacji przedsiębiorstw handlowych. W pierwszych trzech tygodniach bieżącego miesiąca zameldowano o zamknięciu około 80 firm.

Poruszenie wśród pracowników państw.

Związki radzą nad katastrofalną sytuacją

Po cofnięciu dodatków specjalnych pracownikom państwowym na skutek okólnika premjera Prystora w szeregach pracowniczych **panuje w dalszym ciągu wielkie poruszenie.**

Stan podniecenia nie uległ zmianie.

W dniu wczorajszym niemal wszystkie komitety wykonawcze związków pracowników państwowych, jak i centrale tych związków, **odbyły się nadzwyczajne posiedzenia,** na których zastanawiano się nad sytuacją, wytworzoną przez cofnięcie dodatków, oraz nad środkami, które należy przedsięwziąć w najbliższej przyszłości, celem przywrócenia tych dodatków.

Wielkie niezadowolenie panuje wśród kolejarzy, zwłaszcza województwa śląskiego. W warszawskich warsztatach kolejowych na Szczęśliwicach na stąpiła wczoraj **dwugodzinna przerwa w pracy,** podczas której odbył się wiec i powzięto rezolucję, domagającą się podjęcia wszelkich środków, zmierzających do przywrócenia dodatków. Na niedzielę lub poniedziałek związki kolejarzy zapowiadają wielkie wiece.

Na walnem zebraniu pracownicy Państwowych Zakładów Ubezpieczeń Wzajemnych **powzięli znamienną uchwałę,** że wobec cofnięcia im dodatków nie będą mogli płacić za towary, pobrane na kredyt, płacić składek na cele publiczne, jak również uiszczać długów w kasach samopomocy. Pracownicy ci domagają się również stworzenia wspólnego frontu pracowniczego dla obrony bytu pracowników państwowych.

RZĄD OBIECUJE

Agencja „Iskra" donosi, że Rada ministrów zarezerwowała w budżecie na rok 1931/32 pewne kwoty na wypłatę specjalnych wynagrodzeń dla pracowników Polskich Kolei Państwowych, oraz poczt, telegrafów i telefonów. Jednocześnie Rada ministrów upoważniła ministra komunikacji i ministra poczt i telegrafów do wypłacenia pracownikom tych specjalnych wynagrodzeń (remuneracyj) w miejsce zniesionych ostatnią uchwałą Rady ministrów dodatków budowlanych.

Ameryka uratuje Europę

od katastrofy gospodarczej i rewolucji

GENERALNA OFERTA POKOJOWA W PRZEMÓWIENIU KANCLERZA NIEMIEC

W związku z propozycją prezydenta Stanów Zjednoczonych Hoovera, kanclerz niemiecki Bruening wygłosił przemówienie polityczne przez radjo. W mowie swej kanclerz Rzeszy podkreślił, że zwalczenie kryzysu gospodarczego, którego najcięższe skutki okazać się mogą w roku 1932, zależy od porozumienia się państw, a umożliwia je krok Hoovera. Od Niemiec zależy, by stać się „wałem ochronnym" porządku i spokoju Europy, muszą jednak okazać jak najwięcej gotowości i szczerej woli. Wielką wagę przywiązuje kanclerz do porozumienia francusko - niemieckiego, wysunął więc projekt spotkania ministrów obu krajów.

Przemówienie Brueninga wywarło w Niemczech wielkie wrażenie. Jedno z pism określa je jako „generalną ofertę pokoju", wystosowaną do Francji.

CO ODPOWIE FRANCJA NA PROPOZYCJĘ PREZYDENTA HOOVERA?

Oczy całego świata zwrócone są teraz na Francję, która ma zająć stanowisko wobec propozycji Hoovera. Ambasador Stanów Zjednoczonych oświadczył premjerowi Francji, Lavalowi, że nie mogły odbyć się żadne wstępne rokowania z państwami wobec bliskiej katastrofy, wiszącej nad Niemcami.

Premjer Laval odbył konferencję, (wziął w niej udział również minister Briand), na której opracowano projekt odpowiedzi na propozycję Hoovera. Projekt ostatecznie ustali Rada Ministrów. Według pogłosek, Francja domagać się będzie bezwarunkowej raty odszkodowań, ale pieniądze te przelane będą do Banku Międzynarodowych Wypłat z tem, że mogłyby być pożyczone najbardziej potrzebującym pieniędzy krajom. Francja, dla utrzymania swego budżetu, wypuściłaby bony skarbowe.

STALIN ZAPOWIADA ŚWIATU NIEUCHRONNĄ REWOLUCJĘ

W Moskwie wygłosił przemówienie Stalin na zgromadzeniu organizacji komunistycznej. Oświadczył on, że pomoc Ameryki nie uratuje kapitalizmu europejskiego od zagłady i że cały świat znajduje się w przededniu komunistycznej rewolucji. Dowodem tego są liczne rozruchy robotników. Komuniści teraz więc powinni podwoić swe wysiłki dla wywołania rewolucji.

Inżynierom w Sowietach znów grozi śmierć

RYGA (ATE). — Po dłuższej przerwie GPU ponowiło prześladowania inżynierów fachowców sowieckich pod zarzutem uprawiania sabotażu w przemyśle sowieckim. Ostatnio aresztowano 19 inżynierów wraz z prezesem „Fosfortrustu" pod zarzutem sabotowania 5-cioletniego planu gospodarczego w tej gałęzi przemysłu. Według dochodzenia GPU wszyscy aresztowani inżynierowie uprawiali sabotaż między innemi w ten sposób, że celowo psuli kosztowne maszyny, przywiezione z Niemiec i Ameryki. 5-ciu inżynierom grozi kara śmierci. Sprawa aresztowanych inżynierów nie będzie przekazana sądowi a wyrok za padnie w kolegjum GPU.

Arabowie zwalczają ostro przedsiębiorstwa europejskie

BEJRUT (Orjent). — W Bejrucie (Syrja) prowadzi się obecnie strajk i bojkot przeciwko towarzystwu tramwajowemu w tem mieście. Ruch bojkotowy wyrodził się stopniowo w protest przeciwko koncesjom europejskim wogóle. Mimo ustępstw, poczynionych przez zarząd tramwajów, strajk nie ustaje. Wobec tego, że komitet strajkowy nawoływał do kontynuowania strajku oraz został rzucony granat ręczny na wagon tramwajowy, władze zaaresztowały komitet powyższy w pełnym jego składzie, wraz z niektórymi przywódcami nacjonalistów arabskich. Bojkot prowadzi się przeważnie przez Arabów muzułmanów, gdy tym czasem Arabowie chrześcijanie zachowują się mniej więcej biernie.

SKRÓTY

Wczoraj wieczorem doszło w Berlinie d. poważnego starcia między hitlerowcami a członkami republikańskiego Reichsbanneru. Dwóch hitlerowców zostało ciężko rannych. Policja aresztowała 6 hitlerowców.

—:o:—

Japońska opinja publiczna poruszona jest wykryciem poważnej defraudacji, której ofiarą padł Bank Japonji, ponosząc straty około 600 tys. jenów. W aferę wmieszany jest członek Izby Panów Yoshino.

—:o:—

Z powodu wprowadzenia nowego cennika na produkty pierwszej potrzeby, piekarnie czerniowieckie zastosowały bierny opór, wstrzymując się całkowicie lub częściowo od wypieku chleba. W mieście odczuwa się efektywny brak pieczywa.

Poderżnął żonie i teściowej gardła

LWÓW, (PAT). — Wczoraj na przechodzące ulicą we Lwowie Teofilę Patyj i Julję Judrygę napadł z brzytwą w ręku mąż Teofili i zięć Julji Judrygi — Karol Patyj, b. palacz maszynowy i poderżnął im gardła. Obie niewiasty w stanie ciężkim odwieziono do szpitala. Powodem napadu było opuszczenie Patyja przez żonę. Aresztowany Patyj w czasie przesłuchiwania, korzystając z chwilowej nieuwagi obecnych, wyskoczył przez okno na podwórze, doznając złamania nogi i kontuzji głowy. Patyja odwieziono do szpitala.

„Szpiegu zginiesz, jak pies"

WILNO, (PAT). — „Słowo" podaje, że na odcinku granicznym w rejonie Kołtyniany wydarzył się nowy fakt prowokacji litewskiej. Przechodzący wzdłuż granicy włościanie widzieli, jak straż litewska uprowadziła siłą wgłąb terytorjum litewskiego obywatela polskieko, rolnika D. Kozłowskiego, który, mając przepustkę rolną, znalazł się na granicy litewskiej. Strażnicy litewscy zakuli Kozłowskiego w kajdany, pobili go kolbami i uprowadzili gwałtem. Świadkowie tego zajścia słyszeli, jak strażnicy litewscy krzyczeli: „Ty, szpiegu, zginiesz, jak pies".

10 osób zginęło w zrujnowanych domach przez orkan

LONDYN (ATE). — Miasto Sao Louis w Brazylji nawiedzone zostało przez orkan. Wielka trąba powietrzna przeszła przez środek miasta i zniszczyła całkowicie 30 domów. 10 osób poniosło śmierć.

GIEŁDA

Obroty minimalnie niż średnie, tendencja słabsza. Dolar 8,95.

O czem mówią i piszą?

Klęska życiowa — Uderzenie o najsłabszy punkt i śmiały czyn — Luksusy budżetowe — 300 miljonów w gospodarce leśnej — Błędne koło

Grom z jasnego nieba!—tak nazywają wszyscy zarządzenie Rządu o nowej obniżce płac pracowników państwowych.

„O ile poprzednia, 15-procentowa obniżka — pisze „Walka" — dokonana została w sposób, jeszcze jako tako umożliwiający przezorniejszym ludziom przystosowanie się do gwałtownego obniżenia stopy życiowej, o tyle ostatnie zarządzenie jest dla kół pracowniczych całkowitą niespodzianką... Szereg wydatków czyniono w nadziei, że z poborów następnych miesięcy da się je spłacić. 20 procentowa gwałtowna obniżka wobec tego dla wielu będzie prawdziwą klęską życiową".

„A. B. C." zwraca również uwagę na „niespodziankę":

„Wedle zapowiedzi, na pierwszy ogień miały pójść oszczędnościowe redukcje w monopolach i przedsiębiorstwach państwowych, usunięcie z posad państwowych żon urzędników, i inne tego rodzaju oszczędności racjonalne (luksusy samochodowe, wysokie djety w podróżach i t. d.). Stało się znowu inaczej. Na pierwszy ogień poszło zarządzenie, które znowu nosi charakter redukcji czysto mechanicznej, więc oczywiście najłatwiej i najciężej krzywdzącej. I znowu spadło zupełnie niespodziewanie.

Wszyscy stwierdzają jednomyślnie, że ratowanie budżetu przez obcięcie pensyj jest drogą niewątpliwie najłatwiejszą, ale conajmniej nie najlepszą.

„Ostatnie postanowienia oszczędnościowe, — pisze „Kurjer Poranny" — budzą w społeczeństwie zastrzeżenia. Skierowane w punkt najsłabszy, najmniej oporny, w urzędników państwowych, uderzenie sprawia wrażenie jakby rząd silny i oparty o większość społeczeństwa szedł po linji najmniejszego tarcia. Słychać głosy obawy, aby zwrot w jedną tylko stronę oszczędnościową — stronę zarobków proletarjackich nie stał się przesadą.

„Nowe Słowo" twierdzi:

„Decyzja Rządu to śmiały czyn nietylko dlatego, że Rząd nie chce się pozbawić przychylnych nastrojów, ale także dlatego, że jest on niedwuznacznem przyznaniem, jak ciężka i poważna jest sytuacja! Oczywiście, że można pytać, czy niema innego sposobu związania końca z końcem budżetu"

„Kurjer" nawołuje, by przedewszystkiem „oczyścić budżet z luksusu", jak fundusze reprezentacyjne, samochody, oszczędność w przedsiębiorstwach.

„Rekord Wieczorny" wskazuje również na oszczędności i na inne źródła dochodu, przyczem twierdzi, że

„sama tylko reorganizacja gospodarki leśnej da państwu około 300 miljonów złotych rocznie".

Poza tem wszystkiem — budzi wątpliwość, czy mechaniczne i wielkie obniżenie zarobków pracowniczych przyniesie korzyść państwu:

„Mechaniczne „oszczędności" w wydatkach państwowych — pisze „Robotnik" — pociągające za sobą z koniecznością nieubłaganą znacznie większe obcięcie dochodów państwowych (podatek dochodowy, monopole, suma pieniędzy w obiegu), oznacza ni mniej ni więcej, jeno krążenie w błędnem kole bez żadnych szans znalezienia wyjścia".

Podobnie twierdzi „Gazeta Warszawska".

„Samo obcinanie płac nie wystarczy, a nawet może okazać się zawodnem, jeżeli nie zmieni się równocześnie polika gospodarcza i finansowa rządu".

ZE ŚWIATA

Wampir w Jugosławji

Przed Sądem w Jugosławji stanął 30-letni Iwan Jurisic, który podobnie, jak wampir z Düsseldorfu, popełnił przeszło 40 zbrodni, a wśród nich czternaście mordów na młodych dziewczętach. Zbrodni tych morderca dokonał w szczególnie bestjalski sposób.

Jurisic, który żył spokojnie w małej wiosce, utrzymując żonę, matkę i nieletniego brata rozpoczął swoją karjerę kryminalną od czasu wstąpienia do pułku. Skazany za kradzież przez sąd wojskowy, uciekł z więzienia i od tej chwili żył z grabieży. Najczęściej wyłudzał pieniądze od chłopek, którym obiecywał małżeństwo

Pierwszą krwawą zbrodnię popełnił 18-miesięcy temu. Z początku mordował wyłącznie dla zysku, widocznie jednak potworne rzemiosło przypadło mu do gustu, bo późniejszych ofiar nie ograbiał. W ciągu jednego i pół roku zabił 14 kobiet w wyrafinowanie okrutny sposób.

Walka Medjolanu z hałasem ulicznym

Najbardziej ruchliwe włoskie miasto handlowo - przemysłowe, Medjolan, jest przeraźliwie głośne. Temperament Włochów, nadużywa hałasu do okropnej przesady. To też medjolański klub automobilowy wystąpił z projektem urządzenia próby cichszej jazdy i słabszych sygnałów. Pewnego dnia na ulicy zostały rozstawione posterunki policyjne, które kontrolowały i uważały, jakie wyniki da próba. Okazało się, że bardzo często auta używają fałszywych alarmów, dają zbytecznie głośne sygnały, niepotrzebnie warczą motorami.

Wrzask uliczny nie chroni od wypadków, ale im sprzyja. Hałas potęguje zdenerwowanie człowieka, wyczerpuje uwagę i tem naraża na utratę zimnej krwi. Próba więc się udała, czy jednak Włosi potrafią się opanować i z próby tej wyciągnąć praktyczne wnioski?

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

Krwawy zatarg między podoficerami

Jak długo istnieje pojęcie armji nowoczesnej, tak długo sierżant był przełożonym kaprala i obowiązywała tego ostatniego subordynacja. Jedynym wyjątkiem był „mały kapral" — cesarz Napoleon, który mianował marszałków, burzył trony i ustanawiał dynastje. O tym wyjątku, który potwierdza regułę, zapomniał kapral Józef Siwiec w kasynie podoficerskiem 1. p. łączności w Zegrzu podczas wieczerzy wigilijnej i wszystkie napomnienia swego zwierzchnika sierżanta Budyty puszczał mimo uszu. Czy mamy dodawać, że obaj byli pod wpływami Baczewskiego żytniówki? Na tem tle doszło do starcia. Wyprowadzony z równowagi, sierż. Budyta, dotknięty obelgą słowną, dobył rewolweru i położył trupem Siwca.

Podczas przewodu przed sądem wojskowym świadkowie ustalili faktyczny przebieg zatargu, natomiast biegli orzekli, iż sierż. Budyta działał pod wpływem silnego afektu i nie panował nad swemi czynami. Na tej podstawie sąd wojskowy, uwzględniwszy, że sierż. Budyta był sprowokowany do czynu silną zniewagą, skazał go na półtora roku twierdzy. Wyrok się uprawomocnił.

Tragedja na uczcie weselnej

Wiejskie uczty weselne z reguły bywają „uświetniane" bijatykami, burdami, awanturami, a często w ogniu swarów, podniecanych czystą z kropelkami lub bez, dochodzi do tragicznych zaburzeń. Policja, lekarz, sędzia śledczy, prokurator, a wreszcie sędziowie — oto osoby, których obowiązkiem jest następnie likwidowanie „trujących oparów wódczanych" uczty weselnej.

Tak było również we wsi Nowe Budy (pow. sochaczewski) w październiku r. ub. Feliks Kozłowski wyprawiał sute wesele córce Annie, która poślubiła Edwarda Dziewulskiego. Gdy już weselnikom kurzyło się z czupryn, ojciec pana młodego, p. Juljan, pomny wiekowej tradycji, rozpoczął awanturę. O co poszło? O drobiazg, lecz drobiazg ten wystarczył, by rozgorzała walka. Wytworzyły się dwa zaciekle zwalczające się obozy. W pewnym momencie gwizdnęła fajerka, taka sobie zwykła fajereczka kuchenna, i za cel obrała sobie czoło pana Juljana. Była ona gromem, który padł coprawda z niezbyt jasnego nieba. Gospodarze wypędzili swych gości z domu na podwórze. Nagle padły strzały z dubeltówki. Na ziemię padł śmiertelnie ranny Józef Kucharski i zanim przybyła pomoc lekarska życie zakończył.

Śledztwo ujawniło, że sprawcami zbrodni mogli być Stanisław Kucharski lub Franciszek Bogucki. Sprawa ta znalazła się przed sądem okręgowym, który skazał Kucharskiego na 10 lat ciężkiego więzienia, zaś Boguckiego uniewinnił. Wczoraj sąd apelacyjny wyrok ten zatwierdził.

Wesoły Kącik

ODJAZD



Pociąg, który ma mnie zawieść do Torunia odchodzi za parę minut. Tym samym pociągiem jedzie jeszcze na ćwiczenia kilkudziesięciu rezerwistów. Na peronie tłok. Odjeżdżających odprowadzają matki, żony, siostry, babki, ciotki...

Ze wszystkich stron sypią się upomnienia, przestrogi...

— Stasiu — prosi jakaś starsza pani, łysiejącego już młodzieńca, — tylko pamiętaj, ostrożnie z karabinem! Zeby ci się jaki wypadek nie przytrafił.

— Ależ, mamo, ja już jestem starym, wysłużonym żołnierzem!

— Ale lepiej, synku, jak będziesz wychodził na te wasze ćwiczenia, to zostaw karabin w domu.

— Moniek — przypomina starszy jegomość synowi, — pamiętaj, żebyś nie mówił, że my handlujemy rybami.

— Dlaczego?

— Bo oni cię jeszcze przez to mogą posłać do marynarki.

Nareszcie gwizdek, ostatnie okrzyki pożegnalne, pociąg rusza.

W przedziale oprócz mnie jedzie jeszcze dwóch rezerwistów. Reszta pasażerów, to zwykli śmiertelnicy. Pomimo to rozmowa toczy się wyłącznie dookoła wojska.

— Ja tam — mówi dama, jadąca zdaje się na kurację do Ciechocinka, — nigdybym do wojska nie poszła, a gdyby mnie jeszcze na wojnę wzięli, tobym chyba umarła ze strachu. Juz taką mam naturę! Jak zobaczę, że się kto w palec skaleczył, to już mi się słabo robi.

— To rzecz przyzwyczajenia — odzywa się sąsiad, — ja naprzykład tyle się już napatrzałem na rozlew krwi, że to na mnie najmniejszego wrażenia nie robi.

— O, to pan pewno długo był na wojnie?

— Nie, na wojnie nie byłem, ale, uważa pani, przez długi czas mieszkałem naprzeciwko rzeźni miejskiej...

— Teraz to dobrze do wojska iść — mówi siedzący obok mnie kolejarz, — raz, że się w swojem wojsku służy, a po drugie inaczej zupełnie człowieka traktują. Ale dawniej gorzej było. Bo ja, proszę pana, jeszcze u Niemca służyłem. To było psie wojsko! Gnali człowieka, jak psa i traktowania żadnego nie było. Takiemu naprzykład pruskiemu kapralowi, to się zdawało, że rekrut to nie człowiek, a on kapral, to sam Bóg.

Miałem ja, proszę pana, za rekruckich czasów taki wypadek. Brzucho mnie raz zabolało, więc, że to się człowiek w takich wypadkach śpieszy, wpadłem przez omyłkę do ubikacji przeznaczonej tylko dla podoficerów. Pech chciał, że wlazł tam również jeden kapral i odrazu na mnie z pyskiem wyjechał:

— Donnerwetter! Ty taki owaki, nie wiesz że to jest tylko dla panów podoficerów?!

— Panie kapral — tłumaczę się, — nie wiedziałem.

A on jeszcze głośniej wrzeszczy:

Cooo?! Nie wiedziałeś?! Powinieneś był po zapachu poznać rekrucie zamazany, że to nie dla ciebie!

Napoleon Sadek.

Walka przed sądem o skradzionego syna

Przed pięciu laty, 6-letni Włoch Antonio Sella, którego ojciec osiedlił się w Paryżu, został wysłany przez dziadków do Francji. Chłopczyka, który mówił wyłącznie swoim ojczystym językiem wsadzono do pociągu, jadącego do Paryża. Malec podróżował sam; na rączce miał opaskę, w języku niemieckim i francuskim; wypisane na niej słowa objaśniały, że Antonio udaje się do swego tatusia, który będzie czekał na stacji w Paryżu i że bardzo prosi wszystkich swoich towarzyszy podróży o opiekę. Napróżno jednak malarz Sella oczekiwał swego dziecka, mimo zapewnień krewnych, że mały Antonio granice Włoch opuścił.

Zrozpaczony ojciec nie mógł natrafić na ślad synka.

Po roku, gdy malarz Sella stracił nadzieję odzyskania dziecka, otrzymał pocztą list, że chłopczyk doskonale się czuje i został obdarzony przez nowych opiekunów gorącą miłością.

Lata mijały. Pewnego dnia pracownię Włocha odwiedził jakiś obcy pan. Kiedy spostrzegł portret Antonia, malowany przez Sellę z pamięci, już po stracie chłopca, wyraził gorącą chęć nabycia tego obrazu. Malarz nie chciał jednak portretu sprzedać i opowiedział dziwną historję swego synka.

Kiedy klijent wyszedł, Sellę opanowało jakieś niejasne podejrzenie. Nieznajomy gość był dziwnie roztargniony i wzruszony. Sella pobiegł za nim, a kiedy ten nie chciał okazać swego dowodu osobistego, podejrzenia malarza wzrosły.

Wdrożono śledztwo na skutek skargi Sella i oto po 5 latach Sella ujrzał swoje dziecko, skradzione przez bezdzietnych Menissierów. 11-letni Antonio, obecnie Andre Minissier, nie chce wrócić do malarza i zaprzecza, żeby kiedykolwiek był Włochem; państwo Minissier również do przywłaszczenia dziecka nie przyznają się i obiecują złożyć dowody, że Antonio został przez nich legalnie adoptowany.

Sprawę rozstrzygnie sąd. Sella znów odzyska syna, ale czy odzyska jego serce?

Słuchawka telefoniczna

— Słuchawka,
Na pozór niewinna zabawka,
stworzona Edissona
umysłem genjalnym!
— Fatalnym
jednak skutkom ten podlega,
kto nie przestrzega
wskazań sanitarnych,
jako elementarnych
zasad czystości.
W rzeczywistości
może być tak: Owe zabawki
t. j. słuchawki
nie dezynfekowane,
mogą być zarazą suto opłacane!

Servus.

ŻĄDZA i PIENIĄDZ

Powieść o wstrząsających dziejach sieroty-miljonerki

Bolek pośpieszył za Kormielem. Tymczasem Mecenas przysłał mu na wszelki wypadek Marczaka na pomoc. Ujrzeli, jak Kormiel wchodził do zameczku wilkowieckiego. Wyszedł wszakże wkrótce i poszedł dalej. Tamci dwaj niespostrzeżeni udali się za nim.

Kormiel niebawem spostrzegł, że jest śledzony. Po chwili już nawet miał pewność. Postanowił zmylić ślad, krążył więc umyślnie wkółko po lesie, zaszywając się w gąszcz. Lecz tamci dwaj też byli nie w ciemię bici. Rozdzielili się i robili tak, aby przeciąć Kormielowi drogę z dwóch stron. Godzinna bieganina zmęczyła Kormiela. Zwłaszcza, że upał był straszny, a dźwigał przecież na sobie ciężki tobołek z towarami. Po chwili postanowił go porzucić. Zdjął więc go ze siebie.

Nie dostrzegł wszakże, że w tej samej chwili wyskoczył z gąszcza Marczak i rzucił się na niego. Błyskawicznym ruchem Kormiel wyrwał mu się i w mgnieniu oka trzasnął Marczaka swym ciężkim tobołkiem w głowę.

Marczak zachwiał się i padł ogłuszony...

Krew popłynęła mu z nosa, oczy zamgliły się...

Kormiel skorzystał z tego, aby czmychnąć czemprędzej. Biegł więc naoślep przed siebie i wpadł wprost... w ramiona Bolka...

Był przyzwyczajony do spotkań z niepożądanymi osobnikami. Postanowił zastosować ich zwykły sposób. Ilekroć bowiem przyłapał jakiego opryszka, tylekroć tamten usiłował bronić się „bykiem". Zanim więc Bolek się spostrzegł, już dostał takie uderzenie głową w „dołek", że rozciągnął się, jak długi.

Kormiel poszedł dalej.

Tamci dwaj wszakże wkrótce się ocknęli i spotkali. Tym razem postanowili mieć się na baczności. Bolek wyjął brauning, a Marczak swój fiński nóż.

Marczak potrząsał groźnie swym nożem. Oczy nabiegły mu krwią. Po twarzy przebiegał kurcz wściekłości. Jeszcze nie zmył sobie śladów krwi, płynącej z rany na głowie. Bo przecież tobołek Kormiela nie był lekki. Krwawe plamy na twarzy, wykrzywionej okrucieństwem i dyszącej zemstą, czyniły całą jego postać niesamowitą. Mamrotał:

— Gdzie on jest? Dawajcie mi go tu, niech go natychmiast zakatrupię! Gdzie się podział?

— Tam zdaje się, musi być — odparł Bolek, wskazując ręką na prawo.

Marczak rzucił się we wskazaną stronę. Bolek pobiegł za nim.

Kormiel zyskał na czasie, ale bał się pościgu, zamiast więc biec drogą, skoczył w zarośla. Były one tak gęste, że poszarpał sobie ubranie, rozkrwawił twarz i ręce.

W zaroślach już usłyszał dziki ryk. Spojrzał w tym kierunku i nagle ujrzał przed sobą olbrzymie czarne cielsko. Był to dzik, który tu się ukrył i spłoszony pobiegł przed siebie, jak oszalały, łamiąc i druzgocząc wszystko napotkane.

— Dzięki ci, panie dziku! — rzekł Kormiel. — Przygotowałeś mi pyszną kryjówkę. Nie omieszkam skorzystać z twej gościnności.

Schował się w głąb tej nory. Był teraz niewidzialny. Gdy obaj opryszkowie byli o krok od niego, nawet nie domyślaliby się, że jest tuż.

Kormiel nie wiedział wszakże, że właśnie ów dzik, który mu się wydawał zbawcą, zgubi go...

Bolek ujrzał bowiem spłoszonego dzika i szepnął Marczakowi:

— Nigdy się nie zdarza, aby o tej porze dzik biegł takim pędem przez bór. Ktoś musiał go spłoszyć. Ponieważ psów nie widać, mógł to być tylko człowiek i to najprawdopodobniej nasz „kupiec".

— O, gdybym go nareszcie dostał w swe ręce!

— Nic łatwiejszego. Cofniemy się śladem dzika i już!

Gdyby Kormiel, korzystając z kryjówki, zdrzemnął się, jużby było po nim.

Na szczęście czuwał. To też gdy usłyszał czyjeś kroki, tak samo wyskoczył ze swej kryjówki, jak przed chwilą dzik.

Bolek najspokojniej wziął go na cel i strzelił do niego z rewolweru. Chybił o włos.

Nie ustępował wszakże...

I oto rozpoczęło się regularne polowanie na człowieka. Kormiel wszakże uciekał z chyżością i zręcznością zająca. Ostatecznie odbiegł dość daleko od swych prześladowców, ale zato siły go już opuszczały zupełnie. Męczyło go straszliwe pragnienie, upał dokuczał, dyszał ciężko...

Już — już padał z wyczerpania, już gonił ostatkiem sił. Napróżno wyglądał jakiej wioski, jakiego siedliska ludzkiego. Nic...

Aż wreszcie zdawało mu się, że zbliża się do zamieszkanej miejscowości. Wybiegł na łąkę, która wyglądała na pastwisko. Ale cóż kiedy żywej duszy nie było dookoła...

Ujrzał natomiast jakieś jeziorko, pokryte wodorostami. Może umyślnie zrobiony wodopój dla bydła?

W innych warunkach nie byłby pił zanieczyszczonej wody z bajorka, pełnego żab. Było ich takie mnóstwo, że gdy Kormiel nadbiegł, rozległy się setki charakterystycznych chlupnięć do wody, która aż zafalowała, jakby po burzy.

Kormiel był wszakże tak spragniony, że piłby nawet pomyje...

— Tem bardziej, że ten wodopój... — strzeliło mu nagle do głowy... — może przecież stać się ratunkiem jeszcze z innych powodów.

— Nie mam nic do stracenia — rzekł sobie, — a więc w imię Boże...

Co rzekłszy, skoczył do wody...

Nie była zbyt głęboka, na szczęście. Gdy ją zgruntował i stał twardo na dnie, sięgała mu zaledwie szyi. Zanurzył się, aby sobie odświeżyć rozpaloną głowę, poczem wychylił głowę i, przykrywając się wodorostami, czekał spokojnie na przybycie swych prześladowców.

Tymczasem fale, które się rozchodziły po skoku Kormiela, już się uspokoiły i bajorko stało się po dawnemu ciche i niczem niezmącone.

— Teraz niech przychodzą — pomyślał sobie Kormiel, — z pewnością mnie nie znajdą!

Po chwili rzeczywiście nadeszli i ze zdumieniem rozglądali się dookoła, nie mogąc się domyślić, gdzie się mógł podziać ich „kupiec".

— Z pewnością siedzi tu gdzieś w krzakach — rzekł Bolek, — szkoda tylko, że teraz nie mamy dzika, któryby nam mógł wskazać drogę.

Szukali wszędzie dookoła. Ani śladu...

— Może wlazł na drzewo? — zapytał Marczak.

Przejrzeli wszystkie drzewa okoliczne. Bez skutku...

Wtem wzrok ich padł na bajorko. Zbliżyli się i wpatrywali się w nie uparcie...

Kormiel ujrzał to i postanowił się ratować. Był na to tylko jeden sposób — dać nurka pod wodę. Tak też uczynił...

Woda zakryła się nad nim i była taka spokojna, cichutka, jakby nigdy nic.

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach demona

— Tak, pan Peters mieszkał u nas — odpowiedział na nasze zapytanie portjer hotelowy, — ale już przeszło tydzień temu wyjechali, o ile mi się zdaje, do Włoch.

— Jakto wyjechali? — zapytałem. — Więc pan Peters nie był sam?

— Nie, była z nim razem jakaś młoda pani, zdaje mi się, że Rosjanka, bo bardzo źle mówiła po niemiecku. W tej chwili panu powiem, jak się nazywała, gdyż nazwisko jej jest zapisane w książce przyjezdnych.

— Zdaje mi się, że ta pani nazywała się Krajewska — odpowiedziałem.

Po przewertowaniu książki portjer odezwał się.

— Zgadza się. Tu jest zapisane von Krajewska Sophie.

A zatem tajemnica została wyświetlona i pan L. nie popełnił samobójstwa, a wyjechał w świat ze swą kochanką! Chcąc się jednak upewnić, wyjąłem z portfelu fotografję pana L. i pokazując ją portjerowi, zapytałem:

— Czy poznaje pan z tej fotografji Petersa, który u was zamieszkiwał?

Portjer przez dłuższy czas przyglądał się fotografji, nie mówiąc ani słowa. Zaniepokoiłem się. Czyżbym jednak był na fałszywym tropie i Peters nie jest identyczny z panem L.? Wreszcie portjer odezwał się:

— Ależ naturalnie, jest to pan Peters, tylko zupełnie zmieniony. Pan Peters mianowicie nie ma wąsów i nosi binokle, a na fotografji ma zarost. Jednak że po bliższem przyjrzeniu się poznaję go dokładnie, jest to z pewnością pan Peters.

— Czy nie mógłby się pan dowiedzieć, jakim pociągiem ci państwo wyjechali? — pytałem dalej.

— W tej chwili będę mógł to panom powiedzieć. — rzekł, — panom polecić chłopcu sprowadzić na dół pokojówkę, z drugiego piętra.

— Czy Marie przypomina sobie tych państwa, co tu mieszkali? Ona taka ładna Rosjanka, a ten pan nazywał się Peters. — Zapytał portjer pokojówkę.

— Owszem przypominam sobie. Żal mi było nawet tego pana, bo ona to też musi być dobre ziółko, ciągle słyszałam w ich pokoju kłótnie i awantury, ale nie mogłam ani słowa zrozumieć z tego, co mówili.

— Czy nie wie panienka, o której porze i dokąd ci państwo wyjechali, —zapytałem po kojówkę.

— Wyjechali nocnym pociągiem do Wiednia. Wiem o tem na pewno, bo przed samym wyjazdem ta pani chciała kupić siatkę do włosów i sklepy były już zamknięte, a wtedy pan odezwał się do mnie: „Nic nie szkodzi, pani jutro załatwi to sobie w Wiedniu".

Nie było innej rady i trzeba było jechać do Wiednia. W Wiedniu znów informacje w Prezydjum Policji i wiadomość, że parka ta zameldowana była w hotelu „Brystol". Od służby hotelowej dowiedziałem się, że Peters wraz ze swą towarzyszką po kilku dniach pobytu w hotelu przenieśli się do jednego z pensjonatów w Badenie koło Wiednia. Dyrekcja policji w Wiedniu natychmiast telefonicznie porozumiała się z policją badeńską i już po kilku minutach dowiedziałem się, że poszukiwana przeze mnie parka znajduje się w pensjonacie „Sachera".

Zbliżał się koniec dramatu. Wobec późnej pory, postanowiłem czekać do następnego rana, gdzie ze względu na reputację owego pensjonatu, aresztowanie o nocnej porze mogło wywołać niepotrzebną sensację i zaszkodzić jego opinji. Nie spodziewałem się, że aresztowanie odbędzie się w tak tragicznych warunkach.

Następnego dnia o ósmej rano udałem się w towarzystwie przydzielonego mi agenta policji badeńskiej do pensjonatu „Sachera". Portjer zawiadomił nas, że państwo są w pokoju. Udaliśmy się na górę. Poprosiłem portjera, by zapukał do drzwi i na zapytanie, kto tam, odpowiedział, że ma do wręczenia depeszę.

Po cichu poszliśmy po schodach na górę i portjer stosownie do mego polecenia zapukał do drzwi. Na zapytanie z wewnątrz, odpowiedział, że depesza dla pana Petersa nadeszła.

— To niemożliwe! — odpowiedział z zewnątrz jakiś męski głos w języku niemieckim. — To jest jakieś nieporozumienie, gdyż nie oczekuję żadnej depeszy. Z pewnością to jakaś pomyłka.

Wtedy agent policji badeńskiej podszedł do drzwi i ostro zapukał, mówiąc: „W imieniu prawa proszę otworzyć, policja".

— W tej chwili otwieram — odezwał się ten sam głos.

Czekaliśmy przy drzwiach, przypuszczając, że Peters i jego towarzyszka chcą się ubrać, gdy nagle usłyszeliśmy krzyk kobiety oraz szybko po sobie następujące dwa strzały. Bez chwili namysłu rzuciliśmy się ku drzwiom i wywaliliśmy je.

W pokoju na ziemi leżał broczący krwią pan L. vel Peters, a koło szafy w negliżu stała jego przyjaciółka, Krajewska, bliska omdlenia.

Znajdujący się w pensjonacie lekarz natychmiast przybył na górę i zajął się rannym. Po prowizorycznym opatrunku L., który odzyskał przytomność, oświadczył, że chce złożyć zeznanie. Spojrzałem pytająco na obecnego lekarza. Ten kiwnął głową, że nie ma nic przeciwko temu, wobec czego agent policji badeńskiej przygotował się do spisywania protokółu z rannym.

— Niech ta kobieta wyjdzie z pokoju, — odezwał się słabym głosem ranny. — Ona jest przyczyną mego nieszczęścia i żałuję tylko, że kula, jaką dla niej przeznaczyłem, chybiła celu, gdyż chciałbym umrzeć ze spokojnem sumieniem, że uwolniłem społeczeństwo od tego szatana w ludzkiem ciele.

Przez cały ten czas Krajewska, która w międzyczasie przyszła do siebie, stała uśmiechając się ironicznie. Zniecierpliwiony jej brutalnem zachowaniem się w obliczu śmierci, odezwałem się do niej:

Dalszy ciąg nastąpi.

CO SŁYCHAĆ W KRAKOWIE?

CO MOWIĄ GWIAZDY?

na dzień dzisiejszy, 25 czerwca 1931 r.

Unikać dziś ludzi w uniformach urzędniczych zwłaszcza skarbowych i sądowych. Wpływa to niedobrze na humor całego dnia.

Dziś przesilenie w naturze i w interesach. Wielkie zyski i **wielkie plajty.** Te ostatnie jednak **przeważają w ogromnej ilości.**

Nabożeństwo błagalne

Wielkie nabożeństwo dla przebłagania **za zniewagi wyrządzone Bogu przez faszystów rzymskich i komunistów hiszpańskich** odbędzie się dziś o g. 7-mej wieczór w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku.

Otwarcie Wystawy Etnograficznej.

W budynku wystawowym przy ul. Rajskiej nastąpi dziś otwarcie wielkiej Wystawy etnograficznej, którą można zwiedzać codziennie **od 9 rano do 8 wieczorem.** Wstępy: Dla dorosłych 1 zł., dla dzieci 20 gr., dla wycieczek 50 gr.

RADJO.

12.10: Gramofon. 13.10: Kom. met. 14.50: Kom. gospodarczy. 15.25: Odczyt „Z szerokiego świata". 16.00: Gramofon. 16.45: Kom. żeglugi. 16.50: Odczyt „Początek wojny 1914 r. na ziemiach polskich". 17.10: Listy dzieci. 17.25: Gramofon. 17.35: Odczyt ze Lwowa: „Teatr Wyspiańskiego i teatr przyszłości", dyr. Schiller. 18.00: Koncert solistów z Warszawy. 19: Rozmaitości. 19.10: „Gawędy podhalańskie". 19.25: Gramofon. 19.40: „Skrzynka pocztowa". 19.55: Komunikat Państw. Urz. Wych. Fiz. 20.00: Prasowy dziennik radjowy i kom. sportowy. 20.15: Koncert wieczorny. 21.30: Słuchowisko z Wilna „Hejże na Soplicę". 22.15: Dodatek do prasowego dziennika radjowego. 22.25: Program na dzień następny. 22.30: Z Katowic koncert solisty Wł. Harkiewiczówna i St. Allinowac (2 fortepiany). 23.00: Muzyka lekka i taneczna z „Polonji" w Warszawie.

—o—

DZISIEJSZEJ NOCY MAJA DYŻUR APTEKI: Rynek 13, ul. Retoryka 1, ul. Lubicz 7, ul. Stradom 6, ul. Karmelicka 9, ul. Brodzińskiego 1.

—o—

Dolar słabszy o 2 punkty. Banki kupują po **8.94** — sprzedają po **8.96 zł.**

TEATRY:

Teatr miejski: g. 8. „Mayerling" — ceny zniżone.
Bagatela: g. 8.30: „Bóg zemsty" — Asza, nowość. (Występ dr. Baratowa).

KINA:

Apollo: „Na strunach miłości".
Corso: Bardelys, książe miłości.
Dom Żołnierza: „Ostatni walc".
Promień: „Władca Sahary" (Włodz. Gajdarow).
Światowid: „Czterech djabłów".
Świt: „W pogoni za djamentem" (Tom Mix) i „Dziecko cyrku" (podwójny program). Początek o 6 i 8-mej.
Sztuka: „Łódź podwodna S 13".
Uciecha: „Czar tanga".
Wanda: Cohn i Kelly w Szkocji.
Warszawa: „Niesamowity".

Straszne samobójstwo młodzieńca
na torze kolejowym pod Krzeszowicami.
Jedna krwawa masa pozostała z nieszczęśliwego samobójcy.

Podróżni pociągu robotniczego, wyjeżdżając wczoraj o godzinie 7.15 z Krakowa do Trzebini byli świadkami niezwykle tragicznego wypadku.

Oto pod miejscowością Pisary, 3 klm. przed Krzeszowicami rzucił się **pod koła lokomotywy młody człowiek.**

Zmiażdżone momentalnie zwłoki nieszczęśliwego, zostały odrzucone **na rurę piaskową znajdującą się między trzecim a czwartym kołem maszyny.** W ten sposób **wleczone były przez blisko 3 kilometry** aż do stacji Krzeszowice, gdzie pociąg zatrzymał się. Maszynista tłumaczy się, że widział wprawdzie jakiegoś człowieka idącego torem, ale nie zauważył, kiedy tenże rzucił się pod koła. Widocznie uczynił to w o**statniej chwili z premedytacją,** aby przypadkiem maszynista w porę pociągu nie zatrzymał.

Po zatrzymaniu się pociągu oczom przerażonych widzów przedstawił się

straszny obraz.

Zwłoki samobójcy przedstawiały **jedną bezkształtną, krwawą masę, wczepioną tak silnie między koła,** że palacz musiał je z tamtąd **dobywać żelaznemi grabiami, służącemi do pieca maszyny.**

Oczywiście zwłok nie rozpoznano. Pół czaszki pozostałej wskazywało na to, że samobójcą był człowiek młody, mogący liczyć najwięcej 20 lat, brunet o bujnej czuprynie. W szczęce błyszczał jeden srebrny ząb. Z krwawą masą ciała pomieszane były strzępy ubrania: jasne spodnie i ciemna marynarka.

Zwłoki usunięto na stronę, gdzie pozostaną aż do przybycia komisji sądowo-lekarskiej. Według pogłosek samobójcą ma być jakiś **student z Podgórza.**

* * *

Jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, posterunek P. P. w Krzeszowicach z pośród papierów znajdujących się przy zwłokach zdołał odcyfrować tylko adres, który prawdopodobnie jest adresem zmarłego a brzmi:

Leon Górka, Kraków, Łagiewnicka 1).

Znaleziono również jakiś list pisany ołówkiem. **Treści listu jednak z powodu zalania krwią nie można odczytać.**

Czytelny jest tylko podpis autorki listu: **„Baśka"...**

Tajemnicę strasznej tragedji nieszczęśliwy młodzieniec **zabierze ze sobą do grobu.**

Co mówi Lud?
Ciężki jest los przedstawicieli władzy bezpieczeństwa.

Jeden z poważnych obywateli nadsyła następujący charakterysyczny obrazek z miasta, świadczący o tem, jak mało jest jeszcze u nas zrozumienia i poszanowania władzy bezpieczeństwa:

Godzina piąta po południu. Wóz linji tramwajowej „piątki", przepełniony. Urodziwa i szykowna dama popada w jakiś zatarg z konduktorem. W rezultacie wagon zatrzymują na ul. Kościuszki. Wkracza umundurowany **przedstawiciel władzy bezpieczeństwa.** Twarz sympatyczna, stróż bezpieczeństwa chłop na schwał, przystojny i uprzejmy. Zwraca się do damy z prośbą o legitymację.

— Nie dam żadnej legitymacji.

— Ja bardzo panią proszę dla uniknięcia przykrości.

— Odejdź pan. Powiedziałam, że nie dam, to nie dam!...

— A czy może pani legitymacji nie ma przy sobie?

— Nie mam i nie dam. Daj mi pan spokój.

(— — — A tramwaj stoi... ludzie się niecierpliwią...)

— W takim razie — powiada policjant **w tonie jaknajgrzeczniejszym** — muszę poprosić panią do komisarjatu.

— Co, ja do komisarjatu? Wściekł się pan? Nie pójdę!

— Wzywam panią w imię prawa aby zechciała udać się ze mną do komisarjatu...

— Nie pójdę, powiedziałam i ani się ruszę!

— Bardzo żałuję, ale uprzedzam panią, że będę musiał użyć siły...

— Spróbuj pan!

(— — — Podziwiam zimną krew policjanta...)

— Poraz ostatni ostrzegam panią, że użyję siły.

— — — Pogardliwe milczenie).

Wreszcie unosi policjant **na rękach** szykowną damulkę do pobliskiego komisarjatu, niesie ją jak małe dziecko troskliwa opiekunka — złudzenie tem większe — że unoszona **drze się w niebogłosy i fika nogami** — — — a przedstawicjele płci mocnej spoglądają z zainteresowaniem na zgrabne nóżki w jedwabnych pończoszkach — pozbawione całkowicie jakiegokolwiek dessou...

— — Obrazek ładny — kończy nasz przygodny współpracownik — ale jak **smutne nasuwa refleksje na temat najprymitywniejszego poszanowania władzy.**

Biedni ci nasi stróże bezpieczeństwa.

Wielka tragedja dwojga młodych ludzi
przy ulicy Niecałej.
Kulą rewolweru przeciął pasmo życia swej wybranej i sobie.

W dniu wczorajszym około północy rozegrała się na ul. Niecałej wstrząsająca tragedja dwojga młodych ludzi, którego

PROLOG BYŁ NASTĘPUJĄCY.

Od dłuższego już czasu 26-letni **Golański,** przykrawacz szewski, manifestował swoją miłość ku córce swego bogatego chlebodawcy, znanego majstra szewskiego **Jawienia** Emilji. Tajemnica miłości pozostała jednak tajemnicą dwojga zakochanych. W dniu wczorajszym sielanka miłosna znalazła swój kres.

Z Warszawy wieczorem do pp. Jawieniów przyjechał konkurent p. **Emilji,** którego Jawieniowie podejmowali kolacją. Przyjęcie to obserwował przez otwarte okno podwórza Golański, który przyszedł po godz. 10-tej do pracowni szewskiej na ul. Niecałą. Gdy po kolacji Jawieniowie ojciec i syn wyszli odprowadzając gościa na dworzec osobowy, Golański powodowany zazdrością, gwałtownie wpadł do kuchni, gdzie **doszło do wielkiej awantury** pomiędzy **nim,** a p. **Jawieniową.** Przestraszone córki Emilja i młodsza od niej o kilka lat siostra zamknęły drzwi prowadzące od kuchni do pokoju. Gdy Golański począł się szamotać z matką, młodsza córka chcąc przyjść matce z pomocą, otworzyła drzwi, przez które **Golański wyciągnąwszy rewolwer, strzelił do Emilji,** chybiając na szczęście.

Wówczas przerażona Emilja **wyskoczyła przez okno na chodnik,** gdzie Golański dopadł ją na środku jezdni i **uśmiercił dwoma strzałami.** Kule trafiły młodą dziewczynę w lewą pierś i głowę. **Śmierć dziewczyny nastąpiła natychmiast.** Po zbrodni Golański rzucił się do ucieczki ulicą Niecałą i Radziwiłłowską w kierunku dworca osobowego, chcąc widocznie rozprawić się teraz z **gościem Jawieniów.**

Tymczasem **odgłos strzałów** zaalarmował tłum ludzi, którzy widząc uciekającego człowieka z rewolwerem w ręku, puścili się w pogoń za nim. Równocześnie od strony dworca wynurzyła się inna grupa ludzi, przecinając mordercy drogę. **Widząc że nie ujdzie** pościgu, Golański przyłożył rewolwer do skroni i wypalił do siebie przed kamienicą Nr. 30 na ul. Radziwiłłowskiej.

Policja przeniosła **zwłoki Jawieniówny do domu rodziców,** a ciężko rannego Golańskiego odstawiono karetką pogotowia do szpitala gdzie w godzinę później, **nie odzyskawszy przytomności zmarł.**

Generalna plajta w drukarstwie krakowskiem.

Jak się dowiadujemy drukarstwo krakowskie jakoteż i księgarstwo przechodzi ciężki kryzys. Największe i najstarsze drukarnie **ograniczają do minimum swe prace.** Wielkie zakłady Koziańskich zostały już **całkowicie zwinięte,** znana zaszczytnie i jedna z najlepszych w Polsce drukarnia nakładowa **Anczyca** ograniczyła swój personal do kilku osób. Maszyny **prawie wszystkie stoją.** Wspaniale urządzona drukarnia **Narodowa, redukuje personal.** Najlepszym jednak dowodem **katastrofy wydawniczej** jest fakt, że znane wydawnictwo **„Dziesięciolecia Polski"** mimo rozpaczliwej propagandy wśród społeczeństwa polskiego na obu półkulach świata — **leży.** Pięćdziesiąt tysięcy egzemplarzy zostało na składzie, którego koszta własne wynoszą **przeszło miljon złotych.**

Koła drukarskie przypisują ten fakt następującym trzem przyczynom: 1) Ogólne zubożenie inteligencji, 2) **nadmierny (!)** procentowy zarobek pobierany od książek przez księgarzy, wreszcie 3) **ostatniej sorty i tania tandeta belletrystyczna,** którą całą Polskę zasypują anonimowi wydawcy warszawscy.

Szaleniec w bieliźnie na ulicach miasta.

Dzisiejszej nocy, około g. 2-iej nad ranem przy ul. Traugutta rozegrało się niezwykle tragiczne zajście.

Oto jakiś starszy pan w bieliźnie wybiegł z domu przy ul. Traugutta 6 i z wielkim krzykiem począł **dobijać się do restauracji Sudera** przy ul. Salinarnej.

Zaalarmowany posterunek policyjny zajął się dziwnym gościem. Okazało się, że jest to **jakiś szaleniec.** Zawezwane Pogotowie Ratunkowe odwiozło go do szpitala, gdzie jednakowoż **odmówiono przyjęcia chorego,** motywując tem, że niema polecenia od fizyka.

Wobec tego karetka zawróciła z powrotem do Podgórza i odwiozła furjata do domu.

Jest nim pewien emerytowany kapitan W. P.

Noworodek cudem uszedł śmierci.

Wczoraj o godz. 8 rano zawezwano Pogotowie Ratunkowe na ul. Krowoderską 55 do chorej, wijącej się w bólach **Walerji Kubanek** l. 22, służącej. Po zastosowaniu środków uspakajających przewieziono ją do szpitala św. Łazarza, gdzie stwierdzono **zatajony przez pannę Kubaniakównę poród.**

Orzeczenie to okazało się trafnem. Sąsiedzi Kubaniakówny przechodząc koło ustępów usłyszeli jakieś ciche **kwilenie.**

Gdy otworzono drzwi znaleziono za muszlą sedesu **noworodka,** któremu zbrodnicza matka wepchała **gałganki do ust i owinęła szmatami szyję.** Wezwano Pogotowie Ratunkowe, które po oglądnięciu dziecka stwierdziło, że **jest zdrową dziewczynką, ładną i silnie zbudowaną.**

—o—

Dlaczego?

Na całym świecie w wielkich miastach jest zwyczaj, że w godzinach między 7 a 9 rano komunikacja tramwajowa jest wzmożona. Ludzie spieszą do fabryk, sklepów i biur. Wobec tego tramwaje, dorożki i autobusy pracują ze zdwojoną energją.

A u nas? Bez względu na porę tasama ilość wozów tramwajowych i tasama śpiączka motorowych.

Dlaczego Dyrekcja krakowskich tramwajów nie zastosuje się do życia?

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Mikołajska 32. Telefony 111-20 i 113-10 (od godz. 9—12 w poł.).

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne — 15 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Ludowa, Kraków, Dunajewskiego 5 pod zarz. Ignacego Winiarskiego